ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

LUTY
ROK XX
1939
Nr 2

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

ORLI LOT

1939 MIESIĘCZNIK NR 2
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY



Czarny Staw i Rysy w Tatrach

EUGENIUSZ WOŁOSZYN Z KOSTOPCLA

KRZYŻE NAPOLEONA

Wśród łanu — wiatrami smagane — dwa krzyże sterczały samotnie. Rozwarte ich ramiona wołały ku chwale Niebios — Twa wola, nasz Panie nad Pany — Tobie cześć i sława...

Pan Sobiesław, podziwiając malowniczo okraszone poświatą przedwieczornego słońca samotne krzyże, śledził przebiegające chyżo bielutkie baranki po lazurowym firmamencie.

Opodal krzyży uwijała się garstka żniwiarzy.

— Szczęść Boże — huknął na całe gardło

— Dziękujemy — odpowiedziano mu.

— Niech Bóg prowadzi...

Napotkane krzyże zaciekawiły pana Sobiesława, gdyż spostrzegł u samego ich podnóża rozportarte ręczniki, którymi wiatr kołysał na wszystkie strony. Na Wołyń przybył niedawno i był mu nieznany ten zwyczaj podwiązywania krzyży ręcznikami. Spytał przeto żniwiarzy o cel niespotykanej ozdoby.

— To ofiara panoczku — odpowiada pierwsza z brzegu, starsza, ale jeszcze czerstwa żniwiarka.

— Ten ręczniczek od Ignacowej, a tamten od Adelci, a ten — najmniejszy — od naszej Jagusi.

Przy tych słowach podeszła do krzyży i po kolei pokazywała jeszcze raz każdy ręcznik. Były wśród nich ręczniki ładnie haftowane, wyszywane i zwykłe, ledwie obrębione. Deszcze i wiatry nadwyrężyły tkaninę, ale można było tu i ówdzie rozpoznać ślady misternego haftu.

— Jakąż ofiarę i za co składały te niewiasty?

— Ignacowa panie — ciężko chorowała, to *po temu, jak przyszła do siły* — ręcznik uczepiła, Adelcia *znowuż* panie za mąż się wybiera i na przyszłą dolę hafty wydziergała — Jagusia — za dobre świadectwo, co w szkole dostała — o, ten ręczniczek własnoręcznie wyszyła.

— Widzę — odpowiada pan Sobiesław, że to ofiary dziękczynne.

— Jak kto chce — odzywa się starowina. Jak kto ma — to daje. Ot, taka wdowa po Kajetanie, co roku wiesza ręczniki na Zaduszki na oba krzyże. Niby to za spokój dusz tych, którzy w tym kurhanie leżą.

— Co — tutaj kurhan?

— Tak, panie — to kurhan — mówi żniwiarka i w dodatku kurhan *cysarskich żomnirzów*...

— Jakich żołnierzy — zapytał pan Sobiesław.

— *Cysarskich* gadam. Tutaj — dawno, bardzo dawno temu, jeszcze jak moja babka panienką była, na tym polu wojowali. Ga-



Krzyże Napoleona

dają, że była wtedy wielka wojna. Za co się bili — nie wiadomo. Starzy ludzie opowiadali, że tędy miał jakiś *ćysarz* z ogromnym wojskiem maszerować. Zdaje się ten, co wiosną szedł naprzód — a zimą wracał do swego kraju, porzuciwszy całe wojsko. Jego wojsko wracało samo i tu była wojna. Pobili *żomnirzów* tego cysarza i w tym kurhanie pochowali...

— Dbacie o bohaterów Napoleońskich?

— Co, *Napalońskich* panie — mówi starucha — a gdzież tam... Takich tu nie było. Gadałam wam, że *cysarskich żomnirzów*, a nie żadnych *Napalonów*...

Głuchy nieboszczyk Kajetan ględził, że u tego cysarza byli, oprócz jego ludzi, także nasze chłopaki i że nimi polski generał dowodził. Nie spamiętałam dobrze, jak tam nieboszczyk prawił. Głuchy — to i wiadomo, ja swoje — on swoje. Dosyć, że o żadnym *Napalonie* nie było mowy. Poco upierać się i przy swoim obstawać. Starzy lepiej wiedzą — nie trza im przeczyć...

— Kto wie — skąd te chłopaki pochodzili, dosyć, że byli nasi chociaż cysarski mundur nosili. Nieboszczyk przed śmiercią mówił, że pamięć nad tymi mogiłkami *nie może przestać.* Sam przysięgał swemu ojcu, że nie opuści kurhanu i krzyży będzie doglądał. Takiej przysięgi żądał od swojej żony. Biedaczysko — dzieci nie miał, a żonie nakazał, żeby wybrała kogo dobrego i dalej opiekę przekazała...

— O. To *po temu* Kajetanowa te ręczniki co roku wiesza na Zaduszki...

— Wiedział, co czyni nieboszczyk. To tylko kobiety najlepiej zaopiekują się kurhanami i krzyżami. Dla chłopów to nie robota. Ofiar nie składają. To my, jak św. Magdalena P. Jezusowi chustkę podawała — podajemy teraz przez każdy krzyż*) ręczniczek...

Żniwiarka przerwała opowiadanie.

Z daleka niosło echo bicie dzwonów na Anioł Pański. Uklękli żniwiarze na mogiłce pod krzyżami.

Chóralny szept wieczornej modlitwy dzwonił długo w uszach pana Sobiesława. Przed jego oczyma zalane złotem łany zamieniły się w śnieżnobiałe, bezkresne równiny zasłuczańskie. Sterczące półkopki zdawały się grupkami walczących rozpaczliwie, obdartych i zbiedzonych odwrotem bohaterów z pod Berezyny, a leżące snopki — nieszczęsnymi — Naszymi Chłopakami — w cesarskim mundurze, co walczyli u boku wielkiego przyjaciela Polski — cesarza Napoleona, o lepsze jutro dla Ojczyzny...

Pamięć tych bohaterów przekazywano z ust do ust, z pokolenia na pokolenie. Nie zagłuszyła tej pamięci wiekowa niewola, nie zatarła się dziejowa prawda na Wołyniu.

Zapomniana i nieznana mogiła bohaterów wyprawy Napoleona na Moskwę świadczy o tym, że pewna garstka niedobitków wielkiej armii przedzierała się do Francji polami Wołynia. Na Zasłuczu stoczyła walkę z wojskami rosyjskimi. Walkę — jak głosi podanie — nierówną, gdyż mało kto zdołał ujść z życiem. Legli prawie wszyscy i tajemnica pokryła nazwiska tych wszystkich nieznanych, lecz drogich każdemu sercu polskiemu chłopaków w mundurze cesarskim.

NOWE KWESTIONARIUSZE.

Komisja K. K. M. S. wydała trzy nowe kwestionariusze, a mianowicie: a) do badań nad krajobrazem, b) do inwentaryzacji zabytków przyrody, c) do opisu miasta i badań społecznych w mieście.

Kwestionariusze te wysyła Komisja bezpłatnie wszystkim Kołom, które wpłaciły dziesięcinę, wszystkim innym po 20 gr za egzemplarz.

PRZYPOMINAMY, że obowiązkiem Koła jest a) zgłoszenie do Komisji z podaniem wiadomości o życiu Koła, b) zaprenumerowanie Orlego Lotu (adres: Kraków, Wawel 7), c) wpłacenie, o ile możności, dziesięciny, d) opracowanie przynajmniej jednego kwestionariusza w roku e) nadesłanie sprawozdania ze swej pracy.

OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO KOŁA, jest zarejestrować się w Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, adres: Kraków. Oleandry 4.

---

*) Ręczniki obwiązuje się zawsze dokoła podnóża krzyża.



Katedra Gnieźnieńska

JEZIORA GNIEŹNIEŃSKIE

Szczególny ma urok i dziwnie porywa za serce każdego Polaka starożytny Gród Lecha, kołyska Państwa Polskiego, nasze Gniezno ukochane. Urok ten nadają Gnieznu niezliczone wspomnienia historyczne, jego cenne zabytki i pamiątki z dawnej przeszłości, oraz piękny krajobraz.

Główną ozdobą krajobrazu Gniezna są jego wspaniałe jeziora. Jako perły w koronie królewskiej wieńczą one tę pierwszą stolicę naszych książąt i królów polskich. Ponad ich wodami, hen przed wiekami orzeł biały kołysał się na swych skrzydłach, wznosząc się jako duch opiekuńczy nad krajem Lechitów i zwiastując mu przyszłe czasy potęgi i chwały. Dziś w cichych, lazurowych wodach jezior gnieźnieńskich odbija się, jak w zwierciadle, majestatyczna, prastara Bazylika św. Wojciecha i wieżyce licznych kościołów miejscowych.

Piękne zaiste i pełne uroczego powabu są jeziora gnieźnieńskie.

Tuż u podnóża miasta roztacza swe fale od zachodniej strony jezioro Jelonek. Obszar jego obejmuje 13.75 ha, a przeciętnie głębokości 2.4 m. Przestrzeń jeziora zmniejszyła się znacznie z biegiem stuleci nietylko w sposób naturalny, skutkiem spłukiwania ziemi przez deszcze z przyległych pagórków. Do skurczenia się brzegów

przyczynił się również człowiek, zasypując je stopniowo i zdobywając miejsce dla swych celów przemysłowych. Pochodzenie nazwy jeziora nie nasuwa wątpliwości i wiąże się niezawodnie z obfitością jeleni, które kiedyś upodobały sobie to miejsce i tu przychodziły, aby podczas upału gasić swe pragnienie. Dziś jezioro Jelonek jest ulubionym miejscem sportu szlachetnego. Łyżwiarstwo i wioślarstwo cieszy się tu wielką sympatią wśród młodzieży gnieźnieńskiej.

Z północnej strony Gniezna, połączone z poprzednim wąską strugą, płynącą poprzez obszerną dolinę, roztoczyło swe wody jezioro Świętokrzyskie. Przylega ono nieomal bezpośrednio do miasta i jest nieco większe od poprzedniego. Obszar jego wynosi 14.375 ha, głębokość natomiast jego jest znacznie większa od głębokości jeziora Jelonek, gdyż sięga miejscami 6 m. Otoczone jest wyżynami, które przecinają 3 doliny, tworząc naturalne połączenia z jeziorami sąsiednimi. Jedną z nich już wymieniłam, druga wysunięta na północny zachód, łączy jezioro Świętokrzyskie z jeziorem Pyszczyńskim, trzecia biegnie ku północnemu wschodowi aż do jeziora Winiarskiego. Jezioro Świętokrzyskie zwą także Bielidłem. Dawniejsza ta nazwa pochodzi może stąd, że niewiasty prały tu i bieliły w dawnych czasach swą przędzę i płótno samodziałowe.

Nad brzegiem jeziora stoi od strony Gniezna na lekkim wzniesieniu kościółek pod wezwaniem św. Krzyża, stąd ta nazwa przeniosła się widocznie także na jezioro. Stara legenda niesie, że krucyfiks umieszczony obecnie w wielkim ołtarzu tego kościoła, przypłynął kiedyś wodami jeziora nie wiedzieć skąd w to miejsce, a ludność miejscowa nie mogąc dociec przyczyny i odgadując w pobożnych sercach wolę Opatrzności, zbudowała ten kościółek.

Nieco na uboczu od poprzednich położone jest wspomniane już jezioro Pyszczyńskie. Jakkolwiek z wielkością (17.812 ha) i malowniczym położeniem zasługuje na obszerniejszy opis, to jednak pomijam je, śpiesząc znaną nam doliną do pobliskiego, w bezpośredniej bliskości Gniezna położonego, Jeziora Winiarskiego.

Puste są i pozbawione krasy pagórki, które je otaczają, a jezioro owiane pewną smętną melancholią, zdaje się być zadumane nad minionymi wiekami, kiedy to puszcza szumiała nad nim tajemniczą swą pieśń, a łosie i żubry bywały u niego w gościnie. Odziane w ubogą szatę trzciny nadbrzeżnej, zdaje się być najbiedniejsze w rodzinie jezior gnieźnieńskich, jakkolwiek wielkością przewyższa poprzednie. Obszar jego wynosi bowiem 18.125 ha, głębokość jednak nie przekracza 3 metrów.

Nie zamącając dłużej sennej zadumy tego jeziora, podążmy, okalając Gniezno w stronę wschodnią, do największego w grupie

jezior gnieźnieńskich, do jeziora Jankowskiego. Należy ono dzięki wysokim brzegom, częściowo urwistym, a także lasom, które je otaczają, do najpiękniejszych w całej grupie. Obszar jego wynosi 37.5 ha a głębokość sięga 13.1 m. Urocze to ustronie, czarem przepięknej poezji owiane. Trzeba by też mieć polot myśli i natchnienie poety, aby piękno przyrody tego zakątka opisać jakby przystało. Jezioro Jankowskie to ulubione miejsce wycieczek z Gniezna i dalszych okolic. Liczne towarzystwa, młodzież szkolna, harcerstwo ożywiają wiosną i latem zacisza leśne tej okolicy — „aż echo gra, a serce drga".

Jezioro Jankowskie, chociaż zamyka mój opis, nie wyczerpuje bynajmniej liczby jezior gnieźnieńskich. Te, które wymieniłam i krótko naszkicowałam, niech wystarczą jednakże za zachętę do zwiedzania okolicy Gniezna i poznania piękna krajobrazu naszej Ojczyzny, o której to piosenka głosi: „Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemała".

Koło Krajozn. im. Al. Janowskiego
przy Gimn. Żeńskim w Gnieźnie



Rycerska postać majestatycznego Giewontu oraz Czerwone Wierchy dodają uroku naszej stolicy zimowej, w której tegoroczne zawody narciarskie F. I. S. stały się sławne w całym świecie.

NOWA PISOWNIA

Nie zaw6ągnie na siebie piorun, kto w le7bowym za3muje się pod dużym, pro100padłym drzewem.

FELIKS ZYGMUNT WEREMIEJ, Drohiczyn nad Bugiem

O KACIE BRAŃSKIM

W dawnej Polsce istniał chwalebny zwyczaj prowadzenia przy kościołach farnych szczegółowych kronik miejscowego życia. Na nieszczęście nie wiele się takich dochowało do obecnych czasów w naszym tylekroć rujnowanym i palonym Podlasiu. Jednakże cała nieomal kronika parafialna brańska (ziemia grodzieńska) począwszy od XVII wieku do niedawna istniała — coprawda już tylko w odpisie. Jej oryginały wywiezione zostały do Rosji przez Moskali zaraz po trzecim rozbiorze, ale ówczesny proboszcz brański, ks. Dziewanowski — spisał ją powtórnie z pamięci. Nie wiadomo, co się stało ze skryptem ks. Dziewanowskiego. Wiadomo tylko, że hr. Ossoliński, dziedzic Bupki, w swym pamiętniku pod datą 1822 roku przytacza z owego skryptu duże wyjątki. Los zrządził, że i pamiętnik Ossolińskiego przepadł: w r. 1920 zniszczyli go bolszewicy wraz z całą biblioteką dworską, nad którą pastwili się z całą zawziętością. Ocalało zaledwie kilka luźnych kartek... a na tych kartkach epizody z życia Brańska w w. XVII, przepisane z wyżej wspomnianego skryptu ks. Dziewanowskiego.

Przytoczę tu jeden z zapisanych tam epizodów z w. XVII.

Utrapieniem całego Podlasia był podówczas pan Chełmski i starościc Sieradzki, który dobrawszy sobie kilkunastu kompanów, najeżdżał z nimi dwory obywatelskie, a co piękniejsze dziewki chłopskie porywał. Gdzie znalazł opór — krew się lała, a pożoga poprzedzała jego odjazd. Wszystkie te gwałty długo uchodziły bezkarnie, a to tym bardziej, że pan Chełmski możne miał i potężne koligacje, tak że długo nikt nie śmiał otwarcie przeciw niemu wystąpić. Smiałek taki atoli się znalazł. Był nim imć pan Kulesza, sędzia grodowy brański, szlachcic mizernej fortuny, ale człek nieugiętego charakteru i sprawiedliwości. Razu jednego pan Chełmski najechał jakiś dwór w bliskości Brańska z całą swą kompanią. Wtedy imć pan Kulesza zebrał co najprędzej swych przyjaciół z sąsiednich zaścianków i otoczywszy śpiących, powiązał ich jak baranów, po czym do grodu doskoczył. Tam, jako złapanych na gorącym uczynku, jął ich sądzić i zasądził ich wszystkich dwudziestu sześciu na karę śmierci, nie bacząc, że byli stanu szlacheckiego i mieli powinowactwo ze znacznymi familiami. Tyle tylko srogi sędzia dał się ubłagać, że terminował egzekucję na czas, jaki potrzeba było z Brańska do Warszawy i z powrotem jechać, a to, aby skazani mieli możność do łaski króla Jegomości się odwołać. Gdy nadszedł dzień egzekucji, imć pan Kulesza poszedł zwyczajem swym na mszę świętą, wezwał skazanych, by się spowiadali, a potem w otoczeniu tłumu i szlachty i mieszczan wyprowadził osądzonych za groblę na piaski brzeźnickie. Tam jął czekać południa, ostatecznej chwili wykonania wyroku. Kiedy sekstant wskazał południe, dał imć pan Kulesza znak katowi, którym był podówczas Michałko... Na prośbę koligatów zezwolił tylko, by pan Chełmski ściętym był ostatni z kolei. Już głów kilkanaście padło, patrzy pan Kulesza i spostrzega zdala pędzącego jeźdźca. Przybliża się więc do kata i za każdym ścięciem głowy mówi do niego



Cudna jest przystań łodzi w Drohiczynie nad Bugiem

„śpiesz się Michałku, śpiesz"! A tu już widać, że jeździec wysoko nad głową trzyma list z dużymi, czerwonymi pieczęciami. Nim zdążył jednak osadzić konia przed sędzią, już potoczyła się po piasku głowa starościca... Ozwały się kościelne dzwony w Brańsku, Budce i Brzezgnicy. Ukląkł pan Kulesza i wszyscy przytomni egzekucji dla zmówienia wieczny odpoczynek, po czym rozerwawszy list królewski stwierdził, że skazani na śmierć przez pana Kuleszę zostali przez króla ułaskawieni.

TADEUSZ SEWERYN

Z PRZYGÓD ETNOGRAFA:

O TAKIM, CO MUSIAŁ IŚĆ W KUPIE

Podczas wojny światowej, gdy zwolniony zostałem z Legionów z powodu choroby, wybrałem się na wycieczkę krajoznawczą w okolice Mutnego w powiecie żywieckim. Zbierałem wtedy materiały do budownictwa ludowego.

Upatrzywszy sobie pewną starą chatę, wyjąłem szkicownik i zabrałem się do rysowania. Po chwili schodzić się ku mnie zaczęły dzieci, a później starsi.

Co to fortografujecie? — zapytał mnie pewien stary góral, kładąc akcent na ostatnią zgłoskę. Bawiło mnie zawsze to „fortografowanie". Ile razy bowiem rysowałem czy malowałem w górach — zawsze w ten sposób zaczynano ze mną rozmowę.

— Fortografujecie domy? — zapytał się znowu.

— Domy — odpowiedziałem, nie odrywając się od pracy.

— I góry tez?

— Tez.

— I fortografujecie droge?

— Droge.

Zajęty rysowaniem dawałem mechanicznie potakujące odpowiedzi na wszystkie pytania, ani na chwilę nie przypuszczając, w jaki z tego powodu wpadnę ambaras. Nie zauważyłem nawet, że mój rozmówca oddalił się cicho. Za chwilę wrócił z dwoma rosłymi góralami i stanąwszy przede mną, rozkazująco przemówił:

— Pokozcie te ksiązecke! Co ta mocie w tyk papirak?

Nie wątpiłem, że poczciwi górale mają mnie za szpiega. Oddałem im szkicownik, ciekawy dalszego biegu sprawy. Zaczęli przeglądać rysunki, wstrzymując się od jakichkolwiek uwag, a potem skwapliwie zabrali się do odczytywania moich notatek w szkicowniku. Przypadek zdarzył, że naprzód zaczęli badać treść pewnego humorystycznego wiersza ludowego, który przepisałem do szkicownika z notesu zgubionego przez jakiegoś „infanterzystę” austriackiego. Wiersz ten zaczynał się od słów:

Jo bo juz od pastucha
Miołem w sobie żołnierskiego ducha,
Jagem na trąbie doł sygnoł,
Kużdy w pole bydło wygnoł.

Przepisywałem ten wiersz zbyt pośpiesznie, to też nie wszystko moi prześladowcy mogli odczytać. Odczytali jednak słowa „jagem na trąbie doł sygnoł”.

— A nie godołek? Jo zaroz poznoł, kto on taki! — triumfował jeden.

— Choroba jedna, sygnoły bedzie dawoł! — warknął drugi.

Z tym większą gorliwością czytali dalej moje wypisy z „poematu“ austriackiego „infanterzysty“. A były tam słowa:

A wis co to jes kaprol? głupie bydle?
To nie ciućpajz[1]), ani knydle,
To je siarzia[2]), pon wysoki,
Przed nim štelung[3]) na trzy kroki,
A jak werdzina[4]) zapoli,
To cywila głowa boli.

Nie wiem, co z tych słów odczytali. Jeden tylko stwierdził, że mam „recht“, bo od tych „werdzinów“ naprawdę głowa boli — niemniej zawyrokował mi stanowczo, a dla mnie niespodziewanie:

— Pośpacyrujecie se s nami do starostwa.

W tej chwili dwóch chłopów ujęło mię silnie pod ramiona. Żeby zaś nie wyglądało to na przemoc, jeden z nich dodał:

— Coby sie wom lepsi sło, to se pódemy w kupie.

Więc trzeba było iść w kupie. Po drodze starałem się nadrabiać miną i mówię:

Bardzo wam dziękuję, że mnie odprowadzacie do Żywca, bo ja tam właśnie mieszkam.

---

[1]) ciućpajz — Zuspeise, dodatek do obiadu, [2]) siarzia — szarża, [3]) štelung — stanąć na baczność w odległości trzech kroków, [4]) werdzino — Virginio, nazwa gtaunku cygarów austriackich.

— No tak, wy tam tez mocie robote, ale wom sie to fnetki urwie — zauważył złośliwie mój towarzysz z lewej.

Udaję, że nie rozumiem i ciągnę dalej:

— Dobrze, że idziecie ze mną, bo sam mógłbym jeszcze pobłądzić.

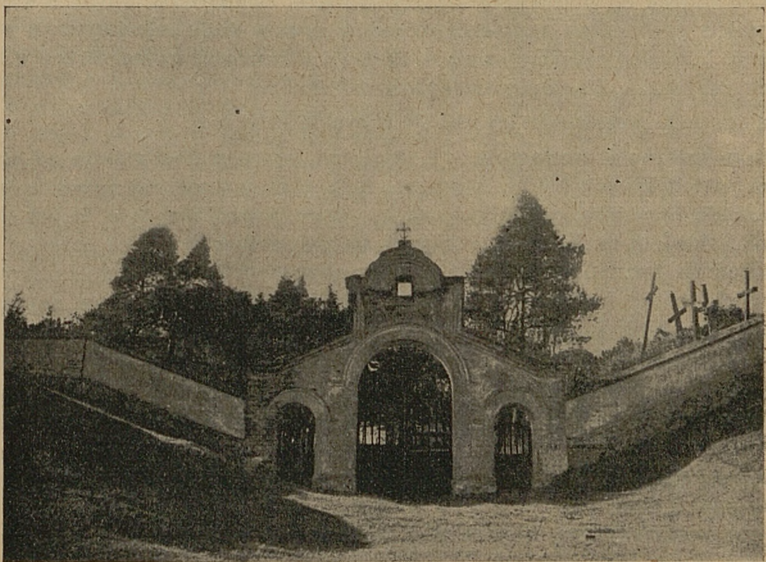
— My wos prościućko zawiedemy, bo jesce byście, Boze uchowoj, do Moskoli trefili — i roześmiali się w głos z tej uwagi.

Zaczęła mnie już denerwować ta sytuacja. Staram się przemówić moim opiekunom do rozumu:

— Szkoda waszego czasu i nóg. Przecie starosta mię zna. Wypuści mię, bo wie, że nie jestem szpiegiem.

Zno wos? To sie wami zaopiekuje! — i znowu roześmiali się z całego gardła.

Nie było rady. Moi towarzysze byli niewzruszeni, jak skała. Przyprowadzili mię „w kupie“ do starostwa, ale i tutaj nie poszła sprawa zbyt łatwo. Nim zastępujacy starostę urzędnik załatwił ze mną wszystkie formalności i wypuścił mnie na wolność, byla już późna noc.



Zabytkowa brama cmentarna w Drohiczynie nad Bugiem

NASZ DOROBEK

Kuźnią idei krajoznawczej i szkołą przysposobienia krajoznawczego są od kilku lat instruktorskie Obozy Krajoznawcze, organizowane przez Komisję Kół Krajozn. Młodz. Szk. Kto chce dowiedzieć się, jak pracuje młodzież w tych obozach, niech przeczyta broszurki:

P i e r w s z y O b ó z K r a j o z n a w c z y w S o p o t n i M a ł e j. Wrażenia i prace uczestniczek.

Pierwszy Męski Obóz Krajoznawczy w Jurgowie. Dziennik obozu.

Podegrodzie. Zarys monografii wsi. Opracowali uczestnicy Obozu Krajoznawczego w Podegrodziu, pod kierownictwem prof. Józefa Staśki.

Wieś Dobra w pow. limanowskim. Wybór materiałów zebranych przez uczestniczki V Instrukt. Żeńsk. Obozu Krajozn. w Dobrej.

WYNIK ANKIETY:

„CO MI DAJE KOŁO KRAJOZNAWCZE".

Koło Krajoznawcze gimn. Elizy Orzeszkowej w Wilnie przeprowadziło ankietę pośród swoich członków na temat: „Dlaczego zapisałam się do Koła Krajoznawczego".

80 koleżanek wzięło w niej udział. Jakkolwiek jesteśmy zgodne w zapatrywaniach na ten temat, jednak wyniki ankiety wykazały, jak myślą nasze koleżanki, bowiem jak się okazało każda z nich zależnie od charakteru i upodobań w różny sposób określała swój stosunek do koła i każda czego innego od koła się spodziewa.

Przechodząc do omówienia poszczególnych odpowiedzi mogę stwierdzić, że wszystkie podkreślały moment poznania swego kraju ojczystego, a przede wszystkim ludności różnych dzielnic Polski i przeszłości uwiecznionej w historycznych zabytkach. To podkreśla każda koleżanka.

Jakież były odpowiedzi odrębne i charakterystyczne?

Dwie koleżanki zaznaczały, że myśl ich wybiega do Polaków za granicą i do wszystkich innych ludów, które również chcą poznać, nie ograniczając się widocznie do horyzontu własnego miasta. Prawdopodobnie były to już starsze koleżanki. Bowiem te, które przyznawały się do pierwszego roku pracy w Kole, chciały narazie poznać tylko Wilno. W kilku odpowiedziach uderzyło zamiłowanie do przyrody, pracy ludzkiej i zabytków kultury. Kilku koleżankom najbardziej podobały się wycieczki i odczyty organizowane przez Koło. Wreszcie cały szereg odpowiedzi podkreślało społeczne znaczenie Koła, jako organizacji, wyrabiającej dobrych obywateli. Niektóre zaś chciały zostać przewodniczkami po Wilnie. W końcu bardzo liczne były głosy, że dopiero przynależność do Koła nie tylko zapoznała je z ojczyzną, lecz nauczyła cenić ją i kochać.

Tak mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się wynik ankiety. Zdać sobie sprawę z tego, poco należymy do Koła i jakie są nasze zamiary w związku z tym jest moim zdaniem bardzo pożyteczne, jak dla poszczególnych członkiń tak i dla Koła jako całości. Z ankiety takiej można wysnuć wiele praktycznych wniosków: jakie powinno być nasze Koło i jak je trzeba prowadzić. Niech zatem koleżanki i koledzy pomyślą, czy nie warto u siebie w swoich Kołach podobną ankietę przeprowadzić.

Przytaczam w całości jedną z odpowiedzi:

„Do Koła zapisałam się dlatego, że lubię takie życie sprawne, wesołe i zorganizowane, jakie się toczy między krajoznawczyniami. Lubię bardzo chodzić na wycieczki i poznawać kraj. My dopiero poznajemy Wilno i Wileńszczyznę, ale z biegiem czasu wszystko przyjdzie. Narazie uczymy się samodzielności na przyszłe życie". Jest to odpowiedź koleżanki z kl. II.

A. Kwiecińska

OPOWIADAMY O SWEJ PRACY

Sprawozdanie Koła Krajoznawczego im. St. Staszyca przy gimn. żeńsk. im. M. Konopnickiej w Łomży za czas od 1. IX. do 22 grudnia 1938. r.

Członkiń 40. Zebrania organizacyjne i sprawozdawcze odbyły się w październiku i grudniu.

W zamierzonym planie pracy umieściłyśmy na pierwszym miejscu wycieczki w okolicę. Okazało się jednak, że praca ta wymaga przygotowania teoretycznego, a że mamy wiele koleżanek młodszych, postanowiłyśmy popularyzować wśród uczennic zakładu wiadomości regionalne. Zaczęłyśmy od małych dzieł Chętnika o Kurpiach i Kurpiowszczyźnie. W siedmiu referatach omówiłyśmy dotąd następujące zagadnienia: Pożywienie Kurpiów, O bursztynie, o Kurpiach i Kurpiowszczyźnie, Spław drzewa na Narwi, Legendy Kurpiowskie.

Prócz tego jedna z członkiń brała udział w wywiadzie w Wydziale Powiatowym w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu łomżyńskiego w ostatniej dobie.

W formie krótkich odczytów, wygłaszanych przez członkinie na terenie klasy, tematy te wywołały niejednokrotnie żywe zainteresowanie, dyskusję i pozostawiły w notatkach koleżanek trwałe wspomnienie.

Prócz tych opracowano w 3 referatach zagadnienie: Śląsk Zaolziański. — Czytamy Orli Lot. — Dożywiamy ptaki. — 2 członkinie pracowały w Bibliotece geograficznej i 2 w gabinecie geogr. przy naprawie map szkolnych.

Co tydzień tablica propagandowa Koła zmieniała wywieszki i ilustracje krajoznawcze polskie i inne, oraz wykresy temperatury.

W dnie zaduszne członkinie przystroiły i pilnowały grób uczonego Wagi autora „Flory polskiej", spoczywającego na naszym cmentarzu.

Na wieść o zjeździe w Warszawie postanowiłyśmy zdobyć trochę materiału od ludu. Nawiązałyśmy korespondencję z dziećmi kurpiowskimi w Pufkowie koło Kolna i posłałyśmy im 10 zł na wydatki takie jak lalka w stroju kurpiowskim, wyszywanki, wycinanki, opisy zwyczajów, zabaw i pieśni. Prosiłyśmy, by je podpisały dokładnie swymi nazwiskami, może je ofiarujemy na wystawę, o ile okażą się oryginalne.

Z naszych prac przygotowujemy wykresy i obrazy, może i fotografie z regionu.

Pragniemy uruchomić sekcję Kurpianek, która miałaby za cel szerzyć w otoczeniu serdeczną miłość i dumę szlachetną z piękna kultury ludu kurpiowskiego. Pracę tę zaczynają członkinie od zbierania materiałów z własnej chaty i wioski w czasie ferii świątecznych.

Przewodnicząca: *Orzechowska Eugenia* Za sekretarkę: *Mołodecka Janina*

Koło krajoznawcze Gimn. S.S. Urszulanek w Tarnowie im. Wacława Nałkowskiego.

Jest nas w obu klasach 55.

Opłacamy dziesięcinę, prenumerujemy Orli Lot, Ziemię, Zbliska i Zdaleka, i korespondujemy z zagranicą.

Nagrodę otrzymaną w zeszłym roku obróciłyśmy na utrzymanie dwóch naszych członkiń na obozie krajoznawczym w Dobrej.

Opracowujemy monografię Koszyc, wsi położonej 6 km od Tarnowa.

Nie odznacza się ona niczym nadzwyczajnym, ale robimy ją dlatego, ponieważ S.S. Urszulanki mają tam swój dom, zatem mamy do niej ułatwiony dostęp. Jest to niejako dalszy ciąg pracy zeszłorocznej, której rezultatem jest już gotowy materiał do inscenizacji wesela z Koszyc.

Robiłyśmy więc wycieczki do tej wsi małymi grupkami pieszo i na rowerach, aby drogą wywiadów zebrać potrzebne wiadomości.

Monografia jest już prawie ukończona.

Opracowuje ją prezeska Szumańska, której materiału dostarczyła grupka współpracujących z nią koleżanek.

Ponadto każda z członkiń opracowuje jeden z tematów: Zdobnictwo ludowe, opis miast, pieśni narodowe, kolędy i t. d. Wypracowania te, bogato zaopatrzone w instrukcje, mają być posłane do szkół polskich zagranicą, aby tym sposobem dostarczyć im materiału do nauki o Polsce i pomagać w wychowaniu narodowym. Był nawet ogłoszony przed świętami konkurs w oddziale A z 8 nagrodami na najlepsze prace w tym zakresie.

Wykończyłyśmy album kapliczek w pow. tarnowskim i w tym celu robiłyśmy wycieczki grupkami w okolice Tarnowa, aby zebrać fotografie i potrzebne wiadomości.

Zwracałyśmy się również po informacje do znajomych szkół na wsi.

Na początku roku koleżanka Szumańska i Białkowska, zdawały nam sprawę ze swego pobytu w obozie krajoznawczym w Dobrej, czego słuchałyśmy z wielkim zajęciem. Prócz tego robimy referaty z Orlego Lotu, omawiając każdy numer.

Eugenia Szumańska

B r a w o k r a j o z n a w c y b i a ł o s t o c c y!

W wyniku konkursu ogłoszonego przez Oddział Białostocki Polskiego Tow. Krajoznawczego dla młodzieży na rok 1938 wpłynęło 9 prac krajoznawczych, z których 4 uzyskały nagrody, a mianowicie:

Nagroda I — aparat fotogr. za zł 56. — za pracę „Stolica" Feliksa Weremieja, uczn. kl. II Liceum Państw. w Drohiczynie (praca wydrukowana).

Nagroda II — przybory do rysunków i malarskie na ogólną sumę zł 25. — za pracę „Judzianka" Władysława Suchodoły, uczn. kl. III Gimnazjum Kupieckiego w Białymstoku.

Nagroda III — aparat fotogr. za zł 18. — za pracę „Pogorzałki" cz. II. (zwyczaje) Edwarda Popławskiego, uczn. kl. IV. Gimn. im. Piłsudskiego w Białymstoku.

Nagroda IV — aparat fotograf. za zł 11. — za pracę „Kurpie" Kazimierza Godorowskiego, ucz. kl. III Gimn. im. Marsz. Piłsudskiego w Białymstoku.

Pozostali uczestnicy konkursu otrzymali drobniejsze upominki za udział w konkursie.

P i e r w s z e K o ł o K r a j o z n a w c z e n a Z a o l z i u.

W Żeńskiej Szkole Wydziałowej w Trzyńcu powstało pierwsze na Zaolziu Koło Krajoznawcze. Zorganizowała je dzielna opiekunka p. Bronisława Górska, która na poprzedniej placówce w Szopienicach sespoliła obok uczennic i uczniów Szkoły Powszechnej VI także ich rodziców i zorganizowała dla nich w czasie wakacji pierwszy rodzicielski obóz krajoznawczy.

Kołu w Trzyńcu powinny przyjść z pomocą wszystkie Koła w Polsce, przesyłając im widokówki lub obrazy ilustrujące piękno Polski, oraz książki mówiące o Polsce.

Prosimy też wszystkie Koła, aby wysłały do Trzyńca listy z wyrazem radości, że Koło powstało, z informacjami, jak same pracują i t. p.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU ORLEGO LOTU

Komisja, rozpatrzywszy prace przysłane na konkurs, przyznała I nagrodę członkowi Koła Krajozn. im. Łukasiewicza w Krośnie, Bogusławowi Ciepieli za „Sprawozdanie z wycieczki kl. II A do Haczowa, a Kazimierzowi Rapaczowi z Radomia za najlepszą odpowiedź na kwestionariusz Muzeum Etnogr. w Krakowie „Artyści ludowi", a w szczególności za monografię o ludowym artyście snycerzu, Wincentym Flaku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Koło Kraj. Państw. Gimn. Żeńsk. w Zamościu. Nowych kwestionariuszy z dziedziny etnografii nie mamy zamiaru umieszczać w O. L., gdyż dotychczas wydane przez Komisję K. K. Mł. wystarczyć mogą na długie lata. Kwestionariusze, obejmujące ważniejsze zagadnienia z dziedziny krajoznawstwa zebrane w broszurę, wydała właśnie Komisja Kół Kraj.

Szkoła Powsz. Nr 3. Zamość. Prawda, że treść artykułów w 6. L. niezawsze utrzymana jest na poziomie dzieci młodszych. Stanie się to jednak, jeśli więcej młodzieży Szkół Powsz. zainteresuje się krajoznawstwem, a pracami swymi nada odpowiedni ton Orlemu Lotowi.

Państw. Gimnazjum i Liceum, Krosno oraz Państw. Gimnazjum im. J. Sobieskiego (gdzie?). W Orlim Locie nie będziemy umieszczać spisu książek z dziedziny krajoznawstwa, wyszedł bowiem katalog „Krajoznawstwo i turystyka", w którym wyszczególnione są książki z dziedziny krajoznawstwa, znajdujące się na składzie w księgarni Gebethnera i Wolffa.

St. Gałecki. Nie będziemy drukować opowieści fornala, słynącego ze złodziejstwa, ani też uzasadnienia tego, że „na złodzieja niema ani zamku, ani psa, ani stróża". Warto poszukać więcej krajoznawczych tematów.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Książka *Ambasadora Juliusza Łukasiewicza „POLSKA JEST MOCARSTWEM"* nakł. Gebethnera i Wolffa — ukazuje nam całokształt polityki zagranicznej Polski Odrodzonej.

Z książki tej widzimy jasno, iż polityka zagraniczna Polski idzie po linii wytyczonej przez Wielkiego Marszałka — po linii prowadzącej do wielkości Rzeczypospolitej.

W literaturze naszej nie było dotychczas tak jasno przedstawionego i tak konsekwentnie przeprowadzonego obrazu naszej pokojowej walki o potęgę Rzeczypospolitej. Szczególnie na tle ostatnich dokonań naszej polityki zagranicznej rysuje się przejrzyście wzrastające wciąż znaczenie Polski jako nowego mocarstwa środkowej Europy.

Książkę tę przeczyta każdy z niesłabnącym zainteresowaniem, gdyż oświetla ona wszystkie żywotne problemy naszej polityki jaskrawo i dobitnie. Styl autora jasny i spokojny — stwarza atmosferę pełną powagi i odpowiedzialności która nadaje szczególne znaczenie tej lekturze.

WPŁACAJCIE PRENUMERATĘ CZEKIEM P. K. O. Nr 403.590.

UWAGA! Z powodów od Redakcji niezależnych, nie lutowy, ale dopiero marcowy numer Orlego Lotu poświęcony będzie pracy młodzieży krajoznawcze Szkół Powszechnych.

PROSZĘ O GŁOS

MILCZENIE TO ZŁOTO — myślą niektóre Koła Krajoznawcze i dlatego nic nie piszą do Orlego Lotu.

NIE BAWCIE SIĘ W CIUCIUBABKĘ z administracją Orlego Lotu i nie wysyłajcie prenumeraty ani do Orbisu, ani do Komisji Kół Krajoznawczych, tylko tam, gdzie się należy; Kraków, Wawel 7.

NIEŁADNIE SPUSZCZAĆ NOS NA KWINTĘ i to jeszcze o co? Że w Orlim Locie nie wydrukowaliśmy tego, co przysłaliście, albo że w „Odpowiedziach Redakcji" było to lub owo? Czy nie lepiej powiedzieć sobie: Odfotografuję jeszcze raz, opiszę jeszcze raz i muszę dopiąć celu. Spróbujcie więc. Radzę szczerze.

HUMOR KRAJOZNAWCZY

WYJĄTEK Z ZADANIA SZKOLNEGO

W pewnym zadaniu pod tytułem „Wspomnienia z wakacji" znajdowało się takie zdanie:

„Nad brzegiem stawu pasła się krowa, którą głaskała dziewczyna, ale we wodzie wyglądało to odwrotnie".

MIŁOŚNIK PRZYRODY

Gospodarzu, którędy prowadzi droga na szczyt tej góry?

— Którędy? A pódziecie se prościutko to tam bedzie tako toblicka „Trawy pastewne. Przejście wzbronione", to se przejdziecie bez te łącke. A potem tam pod lasem zaś bedzie toblicka: „Szkółka drzewek. Przejście wzbronione", to se przejdziecie bez te drzywka, a potem juz treficie sami.

SPRZEDAM

rasowego, dużego buldoga. Jada wszystko. Szczególnie lubi dzieci.

PRZECIEŻ

W Biskupinie mówił nam przewodnik, że te odkopane budowle stawiali ludzie przed 2 500 laty, ale to chyba nieprawda, bo teraz mamy 1939 rok.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: DR TADEUSZ SEWERYN. Komitet redakcyjny: Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Irena Ormicka, Felicja Piekarska, Mgr Reinfuss, Kazimierz Staszewski imieniem Zarządu Głównego P.T.K. i prof. Leopold Węgrzynowicz imieniem Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Wawel 7, Muzeum Etnograficzne.
Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Tow. Krajoznawczego. Cena numeru 30 gr.

NUMER KONTA CZEKOWEGO ORLEGO LOTU OPIEWA 403.590.

Z. G. LITODRUK
K R A K Ó W
STRADOM 12